**OPOWIADANIA FANTASTYCZNE**

**Julia Sasin, kl. IV a**

***Tajemnica starego dębu***

Rok temu w moim życiu nastąpiła ogromna zmiana. Dowiedziałam się dużo o sobie i moim rodowodzie. Mieszkałam wtedy w sierocińcu dla dzieci im. Św. Siostry Teresy, w małym miasteczku Nadrzeczu i nie myślałam, że kiedykolwiek będę miała rodzinę.

Wokół mnie działy się nietypowe sytuacje. Ktoś mógłby pomyśleć, że szybko pakuję się w tarapaty, ale nic z tych rzeczy. Po prostu trafiałam na niewłaściwe miejsce w niewłaściwym czasie. Jednak najdziwniejsza rzecz stała się pewnego kwietniowego popołudnia na dziedzińcu sierocińca. Bawiłam się wtedy z trzema dziewczynkami w chowanego. Kiedy jedna z nich o imieniu Zuzia zaczęła liczyć, pobiegłam do mojej ulubionej kryjówki za starym dębem. Kiedy już się tam znalazłam zauważyłam, że w drzewie jest dziura wielkości małej tui. Postanowiłam, że ukryje się w niej.

Siedziałam w dziurze blisko dziesięć minut, gdy nagle poczułam dziwny wstrząs jakby trzęsienie ziemi. Bardzo się przestraszyłam, więc wyszłam z drzewa. Jakie był moje zdziwienie, gdy zrozumiałam, że dąb jest fioletowy! Przerażona pobiegłam w stronę sierocińca, aby o wszystkim powiadomić naszą panią dyrektor, ale budynku nie było. Zamiast niego na ziemi leżała dość duża ilość gruzu, przy której wbita została tabliczka z napisem: „Tu stał sierociniec im. Św. Siostry Teresy wybudowany w 1986r, zburzony w 2058r”.

Po przeczytaniu treści informacji do moich oczu napłynęły łzy i zaczęły niekontrolowanie spływać po policzku. Nagle usłyszałam cichy stukot. Przerażona zobaczyłam, że kroczy ku mnie pomarszczona postać, której nie można był nazwać ani kobietą, ani mężczyznom. Miała na sobie długą bluzę z nadrukiem słońca, dopasowane wyjątkowo czarne dżinsy oraz adidasy na wysokiej podeszwie.

- Co tu robisz? – Zapytała postać wysokim głosem.

Nic nie odpowiedziałam, ale spojrzałam na nią a ona jakby mnie zrozumiała i powiedziała:

- Chodź za mną dziewczynko a nie pożałujesz.

Nie zastanawiając się zbyt wiele podbiegłam do niej i poczułam silą woń węgla. Ulica, do której doszłyśmy wyglądała niezwykle dziwnie. Po prawej stronie znajdowało się kilka wieżowców z ogromnymi oknami i stromymi trójkątnymi dachami. Po lewej stronie stał jeden przy drugim parterowy dom z pomarańczowym dachem i czarnymi ścianami oraz z małymi ogródkami. Rosły w nich drzewa z niebieskim pniami, kwiaty w kształcie małych półksiężyców oraz stały wielkie klatki z wyjątkowo wściekłymi kotami.

Co jakiś czas obok nas przechodzili ludzie wyglądający tak samo jak postać, która prowadziła mnie przez ulicę. Każda pachniała inaczej, na przykład pewna wyjątkowo rozgadana osoba - kiszoną kapustą. Za kolejną, biegnącą szybko za małym przezroczystym samolocikiem unosiła się woń kawy, a za inną gorzkiej czekolady.

W końcu po jakiś piętnastu minutach tej niezwykłej przechadzki stanęłyśmy przed wysokim pochylonym budynkiem. Nad okrągłymi drzwiami wejściowymi widniała tabliczka z napisem ,,Dom starców im. Katarzyny Pączuś”. Byłam bardzo zdziwiona widząc, że na niebie unoszą się żółte chmury, pod które podpięty był bardzo długi przewód elektryczny.

Po chwili stałyśmy już na szczycie stromych schodów prowadzących do domu starców. Kiedy do niego weszłyśmy poczułam błogie ciepło połączone z zapachem róż. Jednak moją uwagę najbardziej przykuł niezwykły kominek pokryty łuskami, jak u ryby! Jeszcze nigdy takiego nie widziałam i już miałam go dotknąć, ale starsza postać przywołała mnie machnięciem ręki. Przybiegłam do niej i razem wspięłyśmy się po schodach (były one takie miękkie jak poduszki).

Kiedy znalazłyśmy się na górze stwierdziłam, że wszystko wygląda całkiem normalnie, no może oprócz dwóch drobiazgów. Pierwszy, kominek tak samo niezwykły jak na dole tylko, że pokryty trawą! I kalendarz, który wskazywał rok 2060! Zrobiłam się blada jak kartka papieru. Czy to możliwe, że jestem w przyszłości? Zastanawiałam się nad tym przez chwilę i weszłam do pokoju, w którym stał mój towarzysz. Gestem ręki wskazał mi kanapę, więc usiadłam na niej. Była plastikowa i bardzo niewygodna. Postać również na niej usiadła i przez chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy milcząc. W końcu odezwała się tym samym wysokim głosem, co poprzednio.

- Ja mam na imię Anastazja. Ty to zapewne Rozalia prawda?

Kiwnęłam jej głową przytakując. Kobieta spojrzała na mnie dobrodusznie i uśmiechnęła się po raz pierwszy od początku naszego spotkania. Potem otworzyła usta i zaczęła mówić.

- Ach już dawno się nie uśmiechałam. Odkąd Robo-Żołnierze wędrują po naszym kraju, każdy z nas jest przestraszony. Widziałaś tego człowieka, który gonił przezroczysty samolot? Zapewne tak. Wiesz, co to był za samolot? To był samolot Robo-Żołnierzy. Kładą je w domach podejrzanych o niewierność ludzi i lecą do nich, gdy te osoby zrobią coś sprzecznego z ich prawem.

Spojrzałam na nią z lekkim strachem, ale, zamiast zacząć mówić, pozwoliłam jej dokończyć.

- No, ale nie dlatego cię tu przyprowadziłam żeby się użalać, ale aby ci powiedzieć coś ważnego. Tajemnicza pani podeszła do trójkątnej szafki w różowe słonie i wyciągnęła z niej bardzo dziwny kawałek kartki, który podleciał do mnie szeleszcząc cicho. Zdziwiona złapałam go i rozwinęłam. Na kartce narysowane zostało drzewo genealogiczne rodziny o tym samym nazwisku, co moje. Spojrzałam na starszą kobietę ze zdziwieniem.

Nagle usłyszałam cichy świst i postacie każda po kolei, zaczęła wykrzykiwać swoje dane osobowe. ,,Antonina Mielewska z domu Brzdęcka, urodzona szesnastego listopada 1953 roku, zmarła dwudziestego pierwszego lipca 2006 roku!” lub ,,Korneliusz Mielewski urodzony piętnastego maja 1982 roku, zmarł dwudziestego pierwszego lipca 2007 roku”! Zobaczyłam, że pani Anastazja uśmiecha się do mnie smutno i coś mówi, lecz nie usłyszałam, co bo jedna z postaci wykrzyknęła ,,Rozalia Mielewska urodzona 1998 roku”!

- Ta narysowana osoba wykrzyknęła moje nazwisko - Powiedziałam jednym tchem i dodałam- To drzewo genealogiczne mojej rodziny!

Moja towarzyszka spojrzała na mnie i kiwnęła głową przytakując. Po chwili powiedziała coś, co wstrząsnęło mną bardzo. Dowiedziałam się jak umarli moi dziadkowie i rodzice. Zaczęła opowiadać o tym, że wszyscy chcieli odkryć jak dostać się do przyszłości. Próbowali stworzyć portal, który przeniósłby ich, ale długo im się to nie udawało.

Pewnego dnia dotarła do wszystkich pogłoska o drzewie, które rośnie na terenie sierocińca Siostry Teresy. Mówiono, że prawdopodobnie przenosi ono do świata, który będzie za pięćdziesiąt lat. Ludzie udali się do niego i pierwszą osobą, która weszła do drzewa był mój dziadek Franek. Po przeniesieniu się w czasie poznał tam panią Antoninę i o wszystkim jej opowiedział. Po tym, Robo-Żołnierze złapali go i ukarali najgorszą karą – karą śmierci przez przecięcie ogromną metalową piłą zagłady.

Po roku weszła tam moja babcia i próbowała go odszukać, ale ją też spotkało to samo, taka sama śmierć spotkała również moich rodziców.

Może pani Anastazja powiedziałaby coś więcej, ale nagle usłyszałyśmy trzask i w wywarzonych drzwiach stanęły ogromne roboty z wielkimi piłami. Moja towarzyszka zdążyła tylko podać mi mapę i wypchnąć mnie przez okno. Potem usłyszałam ryk tak donośny, jakiego nie słyszałam nigdy. Pomyślałam, że stało się najgorsze i zaczęłam biec w kierunku drzewa.

Dobiegłam tam po dziesięciu minutach, nie oglądając się za siebie. Weszłam pospiesznie do dziury i czekałam dziesięć minut na wstrząs. Kiedy się go doczekałam wybiegłam do mojego świata z roku 2010.

Nie miałam już ochoty na podwieczorek. Zasmucona z powodu losu pani Anastazji położyłam się pod dębem i odwróciłam kartkę z drzewem genealogicznym mojej rodziny. Znalazłam tam wiele prawd o moich krewnych. Kiedy skończyłam czytać usiadłam i oparłam się o drzewo. W przyszłości na pewno uratuję panią Anastazję- Pomyślałam i zasnęłam.

**Adrianna Zaręba, kl. IV c**

***KALENDARZ***

Ubiegłoroczne wakacje spędzałam sama w domu, ponieważ rodzice musieli pracować. Cieszyłam się, że czwarta klasa była już za mną, bo przez cały rok szkolny musiałam się dużo uczyć. Lecz i wtedy, gdy nadeszły wymarzone wakacje, kiedy nareszcie mogłam odpocząć się i pobawić się, rodzice prawie dnia przed wyjściem do pracy powtarzali mi:

– Lenko, prosimy Cię, nie korzystaj za dużo z telefonu. Za naszych czasów wychodziło się przed blok, żeby spotkać się rówieśnikami.

Jednak moje koleżanki wyjechały i wiedziałam, że spotkam je dopiero we wrześniu w szkole. Niecierpliwie wyczekiwałam tego momentu. Postanowiłam więc zainstalować w telefonie aplikację „Kalendarz”. Odtąd codziennie zaznaczałam kolejne dni w nowym oprogramowaniu i odliczałam czas do września.

Jednak pewnego wieczoru zapomniałam zakreślić miniony dzień i poszłam spać. Kiedy wstałam rano, poczułam się, jakbym miała deja vu – wszystko było tak, jak wczoraj. Kolejność wydarzeń była taka sama, nawet rodzice wypowiedzieli te same słowa! Nie zajęło mi długo zrozumienie, co mogło się stać – nie odznaczony dzień zaczął się od nowa.

Po tym wydarzeniu byłam bardzo ciekawa, co się stanie, jeśli zaznaczę dzień na przykład za 50 lat. A skoro zostało jeszcze dużo czasu do września, uznałam, że nie mam nic do stracenia. Gdy słońce zaszło, zrealizowałam swój pomysł, schowałam się pod pierzynką i zmusiłam organizm do szybkiego zaśnięcia.

Następnego poranka obudziłam się w całkiem innym świecie. Leżałam na kanapie, a na dywanie bawili się dwaj chłopcy. Jeden z nich powiedział do mnie:

– Babciu, zobacz, co zbudowałem.

W tym momencie zdałam sobie sprawę z tego, że znalazłam się w przyszłości.

Kiedy poszłam robić śniadanie wnuczkom, przy kuchence dostrzegłam sylwetkę mężczyzny. Pomyślałam, że to dziadek chłopców – mój mąż. Jednak kiedy podeszłam bliżej, postać odwróciła się, a ja odskoczyłam. Moim oczom ukazał się android, który powiedział:

– Co pa-ni po-dać na śnia-da-nie?

W tej samej chwili usłyszałam dzwonek do drzwi. Otworzyłam je z rezerwą i do mieszkania weszły dwie starsze panie. Usiadłyśmy przy stole i kobiety zaczęły rozmawiać. Zupełnie nie wiedziałam, o czym mówią i z pewnością było to po mnie widać. W końcu jedna z nich powiedziała:

– Lena, Ty przespałaś ostatnie pięćdziesiąt lat? Nic nie pamiętasz?!

W tym momencie przerwał jej robot i wybawił mnie z krępującej sytuacji:

– Dla pań ka-wa czy her-ba-ta?

Wybiła godzina 10:00. Koleżanki zbierały się już do wyjścia, więc pomyślałam, że je odprowadzę. Niestety ciągle miałam pod opieką chłopców i musiałam zabrać ich ze sobą. Podczas drogi wnuki uprosiły mnie, żebyśmy poszli na plac zabaw. Pożegnałam się z przyjaciółkami i spełniłam prośbę chłopców, bo sama przecież lubiłam się bawić w parku dla dzieci. Ale na miejscu, ku mojemu zdziwieniu, nie było drabinek ani huśtawek, tylko ławeczki z ekranami tabletów.

Gdy chłopcy poczuli się zmęczeni, wróciliśmy do mieszkania. Wyszłam na taras i zaczęłam się rozglądać. Wszystko było inaczej niż w moim znajomym świecie. Ptaki nie ćwierkały, bo w okolicy nie było żadnych drzew. Obrazy lasu były za to wyświetlane na ogromnych ekranach ustawionych na ulicy. Auta prawie w ogóle nie jeździły, a większość pieszych korzystała z ruchomych chodników. Wszędzie stały nowoczesne budynki i nie było ani jednej starej kamienicy.

Po chwili zdumienia pomyślałam, że to wszystko nastanie, przyjdzie w swoim czasie, a póki co, lepiej wrócić do domu i docenić wszystko, co mnie otacza. Był tylko jeden mały problem, chociaż właściwie był to problem zasadniczy. Nie miałam przy sobie mojego telefonu. W głowie zaświtał mi więc pomysł jak z filmu. Kiedy dzieci spały, wyszłam z mieszkania w poszukiwaniu zegarmistrza, który mógłby cofnąć czas. Nie znałam jednak drogi i zrezygnowana usiadłam na ławce. Prawie natychmiast podszedł do mnie android, proponując pomoc.

– Jak mogę trafić do zegarmistrza? – zapytałam.

– Co to ta-kie-go? – robot odpowiedział pytaniem na pytanie.

Byłam zdziwiona jego reakcją, więc odparłam krótko:

– Taki zawód.

– Nie ist-nie-je ta-ki za-wód.

Ta odpowiedź odebrała mi resztki nadziei. Nie wiedziałam, co robić. Przełamując swoją niechęć do robotów, opowiedziałam mu o wszystkim, co zaszło. Po chwili zastanowienia, android stwierdził, że sam może odliczyć dni tak, abym znalazła się w rzeczywistym dla mnie świecie. Zgodziłam się, chociaż nie miałam pewności, czy to się uda. Wróciłam do mieszkania i położyłam się do łóżka.

Obudziłam się wcześnie rano. Rodzice krzątali się po domu, ptaki za oknem ćwierkały. A ja? Ja byłam znów dziesięcioletnią Lenką.

Teraz wiem, że trzeba cieszyć się chwilą i warto pamiętać lata dzieciństwa, bo zapewne za kilkadziesiąt lat ani ja, ani to wszystko, co mnie otacza, nie będzie już takie same.

**Marcelina Wiśnik, kl. 5 a**

***Niezapomniana podróż w czasie***

Opowiem wam o niesamowitej przygodzie jaka mi się przydarzyła w ostatnim tygodniu. Był słoneczny lipcowy poranek, kiedy zaczęłam z rodzicami przygotowania do naszego wyczekiwanego wyjazdu na cudowną wyspę Zanzibar. Wiedziałam, że ten dzień będzie ekscytujący, jednak nie sądziłam, że coś takiego może mnie spotkać.

Zanim pojechaliśmy na lotnisko, zawieźliśmy naszą „Abi” do babci Eli, która mieszka niedaleko nas. Zapomniałam nadmienić, że „Abi” to nasza suczka, którą mamy od 14 lat. Przykro mi, że nie może z nami lecieć, ale niestety takie są zasady przelotowe i musimy ich przestrzegać. Kiedy dotarliśmy na lotnisko, okazało się, że wylot opóźniony został o 30 minut, więc musieliśmy poczekać. Całkiem miło spędziliśmy ten czas, ponieważ tata kupił nam lody owocowe, które razem z bratem szybko zjedliśmy. Po chwili mama oznajmiła nam, że pora wsiadać do samolotu. Byłam taka szczęśliwa, ponieważ bardzo długo czekałam na ten wyjazd. Bez ociągania weszliśmy do samolotu. Na pokładzie było małe zamieszanie ale szybko znaleźliśmy swoje miejsca. Ja usiadłam przy oknie, skąd miałam najlepszy widok. Nagle samolot zaczął kołować na lotnisku i raptownie wzniósł się ku górze. W okamgnieniu znaleźliśmy się w chmurach. Widok, który zobaczyłam przyprawił mnie o dreszcze. Wielkie obłoki były kłębiaste jak wełna. Goniąc się po niebie, łączyły się w coraz większe zakrywając przy tym błękitne niebo. Nawet nie wiem kiedy zasnęłam. Nagle przebudził mnie głos stewardessy, która poinformowała nas, że jesteśmy na miejscu. Pomimo zmęczenia ucieszyłam się, że szczęśliwie dotarliśmy do celu. Bez ociągania wyszłam z samolotu. Jakie było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że samolot wylądował w centrum miasta, a wokół nie ma ludzi tylko roboty, które wskazały mi drogę dalszej podróży. Byłam zdumiona, że potrafią mówić ludzkim głosem. Po kilku chwilach dowiedziałam się, że przeniosłam się w przyszłość samolotem, który był wehikułem czasu. Widok wokół mnie był zupełnie inny niż wcześniej. Zamiast zielonych drzew i śpiewu ptaków, zobaczyłam wysokie budynki, latające samochody i roboty. Początkowo czułam się zagubiona i bardzo zmartwiona, ponieważ nie mogłam znaleźć swojej rodziny. Widok, który ukazał mi się, był szokujący i jednocześnie zachwycający. Zaskoczyła mnie ilość dziwnych maszyn, które unosiły się w powietrzu. Wszystko wokół wyglądało inaczej niż to, co znałam. Budynki wydawały się bardzo nowoczesne, a ulice były zapełnione dziwnymi maszynami, które nie były mi znane. W pewnym momencie dostrzegłam ludzi, którzy byli inaczej ubrani. Ich stroje nie przypominały tych, które ja do tej pory widziałam. Mieli dziwne nakrycia głowy, które były pokryte srebrną folią. Z jednej strony byłam pełna obaw tego wszystkie co zobaczyłam, jednak wszystko co dostrzegłam zaskoczyło mnie tak bardzo, że zapomniałam szukać swojej rodziny. Postanowiłam poznać to miejsce. Niespodziewanie zauważyłam, że jacyś ludzie podążają za mną. Wydawali się niebezpieczni. Zaczęłam się martwić i przyspieszyłam kroku, kiedy się odwróciłam znów widziałam ich za sobą. Jeden z nich, mężczyzna z brązowymi oczami, zaczął mówić do mnie w dziwnym języku, którego nie byłam w stanie zrozumieć. Poczułam się naprawdę przerażona. Wówczas podszedł do mnie robot, który dostrzegł mój strach. Przedstawił się, powiedział, że ma na imię Mag. Zwrócił się do mnie w języku, który rozumiałam. Obiecał , że pomoże mi odnaleźć rodziców i brata. Dowiedziałam się od niego, że jest 2073 rok ,a więc znalazłam się w zupełnie innym nieznanym mi świecie. Okazało się, że ci dziwni ludzie byli turystami z innej galaktyki i tak jak ja chcieli poznać nowy świat. Byli bardzo zainteresowani mną, ponieważ nigdy wcześniej nie spotkali istoty ludzkiej. Mag pomógł mi zrozumieć ich język, a ja z kolei opowiedziałam im o swoim świecie. Po chwili Mag zaproponował, że pokaże mi okolicę. Wsiedliśmy do dziwnie wyglądającej maszyny, która w niczym nie przypominała samochodu, ani autobusu. Podróż nią była błyskawiczna, ponieważ szybko unosiła się nad ziemią. Gdy przemieszczaliśmy się ulicami zauważyłam, że wiele budynków zostało zastąpionych przez nowoczesne konstrukcje. Natomiast wszystkie samochody jeżdżące i latające były elektryczne. Mag opowiedział mi, że teraz większość prac wykonują roboty, ludzie natomiast mają więcej czasu dla siebie. Są bardziej zrelaksowani i wypoczęci a przez to szczęśliwsi. W trakcie tej przejażdżki miałam wrażenie, że Mag jest miłym i życzliwym robotem. Zaczęłam się zastanawiać czy roboty mają uczucia, dlatego postanowiłam go o to zapytać:

- Czy roboty takie jak Ty mogą odczuwać emocje?

- Jako roboty jesteśmy zaprogramowani tak, aby reagować na różne sytuacje- odpowiedział Mag.

- Czyli to znaczy, że nie masz uczuć, ale tylko naśladujesz emocje?- zapytałam.

-Tak w pewnym sensie. Mogę naśladować emocje w sposób, który jest podobny do ludzkich, ale nie odczuwam ich tak jak człowiek-odrzekł Mag.

- Rozumiem, że nie jesteś w stanie czuć smutku czy szczęścia tak jak ja?- zapytałam.

- Nie, nie mogę. Mogę tylko odpowiednio reagować, aby pomóc Ci w trudnych sytuacjach. Moim głównym zadaniem jest pomaganie ludziom w codziennych zadaniach- odpowiedział.

- W takim razie możesz pomóc mi znaleźć moją rodzinę i wrócić do domu?- zapytałam.

Nagle ku mojemu wielkiemu zdziwieniu obudziła mnie mama, która oznajmiła, że jesteśmy na miejscu i pora wysiadać z samolotu. W tym momencie znów znalazłam się w moim czasie i poczułam niesamowitą ulgę.

Sen o podróży w przyszłość był jednym z moich najbardziej niesamowitych snów. Zdałam sobie sprawę, że nie ma nic lepszego niż bycie w swoim własnym czasie i miejscu. Wizyta w przyszłości była dla mnie niesamowitą przygodą, ale również skłoniła mnie do refleksji. Czy to co robię dzisiaj pomaga, aby nasza planeta była lepszym miejscem? Mam nadzieję, że pomimo postępu technologicznego wartości ludzkie pozostaną niezmienne. I choć cała ta historia okazała się tylko snem, będę pamiętać ją do końca życia.

**Roksana Roszewska, kl. IV c**

***Czarująca przyszłość***

Pewnego dnia do dużego domu, który znajdował się na skraju wielkiego miasta Seattle, zawitała

17-letnia Bloom. Była ona brunetką z niebieskimi oczami i czarującym uśmiechem. Przyjechała na wakacje do dziadków. Był już wieczór. Dziewczyna była bardzo zmęczona podróżą, więc zjadła szybko kolację, wykąpała się i poszła do łóżka. Następnego ranka obudził ją szczekający pies z za okna. Wstała niechętnie, wyszykowała się i zeszła na dół. Na parterze domu nikogo nie było, więc poszła za dom, aby zobaczyć czy tam kogoś znajdzie. Gdy otworzyła tylne drzwi domu, zobaczyła w ogrodzie babcię, która przesadzała kwiaty.

* Dzień dobry babciu! - staruszka spojrzała na dziewczynę, uśmiechnęła się do niej ciepło.
* Witaj kruszynko! wyspałaś się? - zapytała.

Bloom pokiwała głową w potwierdzeniu, następnie rozejrzała się i zapytała.

* A gdzie jest dziadek?
* U siebie w garażu, wiesz przecież, on i te jego wynalazki, nie może się od tego oderwać. Dziadek Steve jest twórczą i ciekawą życia osobą od dzieciństwa stale buduje różne sprzęty, które mogą ułatwić codzienne życie.
* Dobrze babciu, zrobię sobie śniadanie i pójdę spotkać się z Lucy. Będę na dwudziestą w domu.

Starsza pani kiwnęła głową pokazując, że zrozumiała i wróciła do tego co robiła wcześniej.

Wychodząc z domu dziewczyna wyjęła telefon i zadzwoniła do przyjaciółki, mówiąc, że już do niej idzie. Nastolatki spotkały w ich ulubionym miejscu i spędziły cały dzień, robiąc wiele różnych ciekawych rzeczy. Bloom przeprowadziła się długi czas temu, więc nie widziały się zbyt często, ale stale miały ze sobą kontakt przez social media. Lucy była o rok młodsza od Bloom miała 16 lat, posiada ona długie blond włosy i ciemnozielone oczy. Dziewczyny chciały spędzić ze sobą jeszcze więcej czasu po takiej długiej rozłące, więc wpadły na pomysł, aby Lucy przyszła do Bloom na noc. Gdy zbliżała się godzina dwudziesta, nastolatki skierowały się do domu dziadków Bloom. Gdy dotarły, czekała na nie już kolacja, babcia i dziadek Bloom bardzo lubili Lucy, więc bez problemu zgodzili się na to, by została ona na noc. Nastolatki poszły na piętro pokoju Bloom i zaczęły rozmawiać. Zbliżała się północ. Dziewczyny musiały być cicho, bo staruszkowie spali. Koleżanki „wpadły na pomysł”, aby kolejnego dnia pójść pojeździć na deskorolkach, lecz okazało się, że kółka w deskorolce starszej dziewczyny były zbyt „rozlatane” i trezba było je dokręcić. Bloom nie chciała z tym czekać do rana i poszła na dół do garażu dziadka, by znaleźć odpowiedni śrubokręt, żeby ją naprawić. Zaczęła szperać w szufladzie. W pewnym momencie podeszła do szafy, otworzyła ją, a na samym dole leżało średniej wielkości pudełko. Z niewyjaśnionego powodu zaciekawiło Bloom, co może znajdować się w kartonie, więc je wzięła, zapominając o tym, po co przyszła, po czym cicho wróciła na górę. Weszła, zamknęła za sobą drzwi i położyła pudło na środku pokoju. Otworzyła je i zajrzała do środka.

Lucy również usiadła naprzeciwko kartonu i wyjęła z niego coś w postaci zegarka. Popatrzyła na niego mówiąc o tym jaki ciekawy ma on wygląd. Wewnątrz był również drugi zegarek, który wyjęła Bloom i założyła na rękę. Następnie wyciągnęły większy nieokreślony przedmiot. Przez przypadek coś klikając, urządzenia na ich rękach zabłysły jasnym światłem a następnie przed ich oczami nastała ciemność.

Lucy otworzyła powieki. Leżała na miękkiej zielonej trawie, na samym środku wielkiej polany otoczonej ogromną ilością wysokich drzew. Jej oczom okazało się piękne, niebieskie niebo, do jej uszu dobiegł dźwięk wodospadu, a w powietrzu utrzymywał się delikatny zapach kwiatów. „Skołowana” nową sytuacją dziewczyna, podniosła tułów do siadu, by rozejrzeć się przyjaciółką. Zobaczyła ją dwa metry dalej. Leżała i nie dawała oznak życia. Lucy szybko wstała, co sprawiło u niej zawroty głowy, lecz to zignorowała i podbiegła do Bloom.

Spanikowana zaczęła ją wołać i potrząsać jej ciałem, by ta się obudziła. Na początku dziewczyna nie reagowała, lecz po chwili otworzyła powieki i zakryła dłonią oczy z powodu rażącego słońca.

Bloom gwałtownie podniosła się na nogi i zaczęła rozglądać się dookoła. Lucy patrzyła na nią z dołu, a starsza dziewczyna z zainteresowaniem badała wzrokiem teren dookoła nich.

* Co się w ogóle stało, gdzie my jesteśmy? - zapytała blondynka dalej patrząc na przyjaciółkę z zagubieniem w głosie. Bloom chwilę stała cicho i nic nie odpowiadała, w pewnej chwili ruszyła przed siebie mówiąc przy tym:
* Nie wiem, ale się dowiemy, chodź za mną.

Lucy szybko wstała i pobiegła za przyjaciółką. Dziewczyny doszły do wodospadu i zaczęły podążać brzegiem rzeki.

* Gdzie idziesz? - zapytała Lucy.
* Wzdłuż rzeki. Tam, gdzie woda, tam i ludzie - odpowiedziała Bloom.

Po godzinnym spacerze dziewczyny zobaczyły miasto. Ulice były przepiękn,e a powietrze było równie świeże i delikatne jak na polanie. Na dworze było ciepło, a piękne drzewa rozkwitały swoje kwiaty. Ten widok zapierał dech w piersi, lecz ludzie którzy przechodzili chodnikami wcale nie wyglądali na bardzo zaciekawionych tym widokiem. W oczy również wzucały się niecodzienne ubrania, jakie mieli na sobie przechodnie. Dziewczyny zaczęły iść wzdłuż chodnika, gdzie znajdowały się sklepy i przyglądały się z zaciekawieniem wszystkiemu dookoła. Im dalej szły, tym więcej było ludzi i tym więcej osób się na nie patrzyło, prawdopodobnie przez to, jak były ubrane. Bloom zapatrzona w witryny sklepowe wpadła na kogoś tak mocno, ze ta się przewróciła, a z torby wypadły jej rzeczy. Bloom szybko kucnęła na ziemię, by podnieść kilka książek i papierową torebkę, i podała ją do rąk dziewczynie, mniej więcej w jej wieku. Miała ona ciemne blond włosy, lawendowe oczy oraz bardzo przyjazną twarz.

* Przepraszam cię bardzo, nie chciałam - powiedziała Bloom.
* Nic się nie stało, to moja wina zapatrzyłam się - uśmiechnęła się zaglądając do torebki. – Mam nadzieję, że babeczki są całe, to jedyne miejsce w całym mieście, gdzie babeczki są tak dobre -powiedziała z uśmiechem, następnie popatrzyła chwilę na dziewczyny i dodała: - Wy nie jesteście stąd, prawda? - mrugnęła szybko dwa razy, oczekując na odpowiedź.
* Właściwie to nie wiemy, gdzie jesteśmy i co tutaj robimy. Nowo poznana dziewczyna popatrzyła na nie lekko zdezorientowana i wyciągnęła rękę na przywitanie.
* Georginia, ale możecie mówić na mnie Georgia, a wy? Jak się nazywacie?
* Bloom.

Brunetka odwzajemniła uścisk dłoni. - A to jest Lucy rzekła, a dziewczyna obok niej pomachała w kierunku Georgii na przywitanie.

* Jak już się znamy, to chodźcie ze mną, mieszkam dość daleko, ale nie sądzę by sprawiało to jakiś problem, chętnie wam pomogę.

Dwie dziewczyny, nie mając innego wyboru pojechały z Georgią.

Droga nie trwała długo, ponieważ wróciły taksówką. Podróż była wyjątkowo przyjemna. Wysiadły przed pięknym dużym domem. Poszły za Georgią do środka, nikogo poza nimi nie było w domu. Usiadły w salonie na kanapie.

* Jak tu jest pięknie - powiedziała rozglądając się Lucy.
* To prawda- przytaknęła Bloom i zaczęła przyglądać się obrazom wiszącym na ścianach.
* Chcecie coś do picia? - zapytała właścicielka domu.

Dziewczyny poprosiły o szklanki z wodą. Georgia poszła do kuchni i wróciła z trzema szklankami, które położyła na stoliku, a następnie usiadła naprzeciwko dziewczyn w fotelu. Bloom zaczęła pochwalać auta, które przykuły jej uwagę. Georgia na to odpowiedziała:

* Teraz robią takie auta, by komfort jazdy był bardzo duży - zrobiła przerwę między zdaniami, by napić się napoju. - W końcu są napędzane wodą. Niestety nie ma jeszcze latających aut- zaśmiała się. - Lecz jak widać mamy inną alternatywę, która nie zagraża środowisku.

Po usłyszeniu tego dziewczyny spojrzały na siebie znaczącym wzrokiem.

* Jaki mamy teraz rok? - zapytała Lucy.
* 2073 odpowiedziała Georgia– dlaczego pytasz?

Dziewczyny były zszokowane, Bloom odpowiedziała.

* Domyślam się, że może to zabrzmieć absurdalnie, ale chyba jesteśmy z przeszłości.

Nastała cisza.

* Chyba? - zapytała Georgia.
* To znaczy, na pewno.

Między dziewczynami nastała cisza. Po chwili Georgia się zaśmiała.

* Żartujecie sobie prawda?

Nastolatki siedziały poważne, nie zmieniając poważnego wyrazu twarzy nawet na chwilę.

* Nie wierzę, jak to z przeszłości! - po chwili Georgia dodała, jakby dopiero do niej dotarło, co do niej powiedziały nowo poznane koleżanki.
* Niemożliwe! Z którego jesteście roku?!
* Z 2023, równo 50 lat wstecz - powiedziała Lucy.

Georgią była tak samo zdziwiona, jak dziewczyny i zaczęła zadawać mnóstwo pytań, Bloom opowiedziała jej w jaki sposób zjawiły się w przyszłości.

* Twój dziadek jest genialny Bloom! - powiedziała podekscytowana Georgia.

Po długiej rozmowie okazało się, że przez te 50 lat ludzie opanowali wiele nietozwiniętych wcześniej zdolności magii oraz elektroniki opartej na sile natury, które bardzo pomogły planecie w tym,by się zregenerowała w czasie, gdy powoli zaczęła umierać, ale to długa i pokręcona historia, którą prawdopodobnie dziewczyny i tak poznają w przyszłości. Najważniejsze jest to, że planeta Ziemia odżyła. W pewnym momencie Georgią popatrzyła na zegarek i wstała jakby sobie coś przypomniała odniosła kubki i zapytała się dziewczyn czy zechcą z nią iść na coroczny pokaz świateł i różnych atrakcji, który zaczyna się o godzinie 21. Dziewczyny się zgodziły. Georgia pożyczyła im ubrania, aby wtopiły się bardziej w tłum, zrobiła im makijaż oraz włosy, gdy zakładały biżuterie zauważyła zegarki na nadgarstkach dziewczyn.

* Co to za zegarki? Przyjaźni czy coś w tym stylu? - zapytała Georginia.

Lucy popatrzyła i odpowiedziała.

* Prawdopodobnie są to zegarki które nas tutaj przeniosły, wcześniej pokazywały siedemnastą, lecz teraz jest dziesiata, najwidoczniej jest to czas, który nam jeszcze został, zanim wrócimy do swojego świata. Znaczy, naszej czasoprzestrzeni.

O godzinie osiemnastej wyszły z domu, aby pozwiedzać miasto. Po kilku godzinach zjawiły się pod fontanną. Nadeszła godzina 22:30 spektakl się zaczął, piękne światła rozbłysły na tle nieba. Samo w sobie już wyglądało cudownie przez niezliczoną ilość gwiazd, które jasno na nim świeciły. Po zabawie dziewczyny poczuły wibracje na nadgarstku. Zegarek pokazywał północ, oznaczało to, że muszą wracać do swojej rzeczywistości. Ze smutkiem pożegnały się z Georgią i poczuły, jak otacza je uczucie chłodu, a ich ciała zaczęły rozpadać się na tysiące kawałeczków. Po niecałej minucie zniknęły z powierzchni ziemi.

Dziewczyny obudziły się w pokoju, patrząc na siebie i zastanawiając się, czy to był sen, czy prawda. Minęły dokładnie dwie minuty od tego, jak przeniosły się i wróciły. Nadal były w szoku, przez to, co właściwie się stało, jednak z drugiej strony były zadowolone wiedząc, w jaki sposób wyglądała przyszłość, z porównaniem do teraźniejszości, Bloom zaniosła urządzenie z powrotem tam, gdzie było i obie sobie obiecały, że nigdy nikomu o tym nie powiedzą. Od tamtego czasu obie zaczęły interesować się magią i innymi “fikcyjnymi”, jak na ich czasy, rzeczami. Stwierdziły zgodnie, że nie warto zamartwiać się tym, jak jest źle i nic z tym nie robić, tylko szukać sposobu na to, aby było dobrze nawet jeśli wydaje się to niemożliwe oraz by nie myśleć czarno o przyszłości, tylko zawsze mieć nadzieję na lepszy dzień.

***Mikołaj Bachorowicz, kl. IV a***

***Podróż w czasie***

W tamtym roku pojechałem na wakacje w góry. Poznałem fajnych kolegów – Szymka i Tomka. Szymek był w moim wieku, czyli miał 10 lat. Często na siebie zakładał zieloną bluzę. Jego włosy były brązowe i nosił okulary, tak jak ja. Natomiast Tomek to brat Szymka o dwa lata starszy od nas. Chłopaki wcale nie byli do siebie podobni. Tomek miał jasne włosy i zielone oczy. Był mądry i odpowiedzialny. Mama pozwalała mi samemu z nimi zostawać, ponieważ Tomek dbał o nasze bezpieczeństwo. Razem wspaniale spędzaliśmy czas. Spacerowaliśmy po górach, robiliśmy bazy w lesie i graliśmy w wojnę.

Pewnego dnia jak spacerowaliśmy, zauważyliśmy stary opuszczony dom. Na zewnątrz wyglądał trochę strasznie. Był drewniany, jego okiennice opadały, a farba na zewnątrz łuszczyła się. Postanowiliśmy zajrzeć do środka przez okna. Okazało się, że w środku dom nie wyglądał tak źle. Ściany były ładnie pomalowane, podłogi też nie były zniszczone. Tomek zauważył, że coś się zaświeciło w jednym z pokoi. Bardzo nas to zaciekawiło. Postanowiliśmy wejść do domu, ponieważ drzwi były otwarte, a nikogo obcego tam nie było. Szymek od razu pobiegł do pomieszczenia, w którym coś się świeciło. Natychmiast poszliśmy za nim.

W pokoju zobaczyliśmy dużą kopułę, która się otwierała, więc weszliśmy do środka. Wewnątrz znajdywało się wiele przycisków, ekranów, wszystko świeciło, mrugało, były też cztery fotele. Wyglądało to niesamowicie, ale nie mieliśmy pojęcia, do czego służyła ta maszyna. Po chwili Tomek zauważył na fotelu instrukcję, która miała tytuł ,,Wehikuł czasu” . Wszyscy krzyknęliśmy - „ Wow! To jest wehikuł czasu!” .

Niespodziewanie potknąłem się i całym ciałem wcisnąłem przyciski na konsoli. Właz od wehikułu się zamknął. Wszystko się zatrzęsło, szybko usiedliśmy w fotelach i zapieliśmy pasy bezpieczeństwa. Kapsuła zaczęła kręcić się z bardzo dużą prędkością, aż nas spłaszczyło. Kiedy się zatrzymała i doszliśmy do siebie, drzwi się nagle otworzyły. Wyszliśmy ze środka i zobaczyliśmy inny świat. Starego domu nie było, ale znajdowaliśmy się w jakimś parku. Szymek wszedł z powrotem do wehikułu i na ekranie zobaczył datę 1.07.2072 rok. Wyskoczył z maszyny i powiedział nam, że teleportowaliśmy się 50 lat do przodu. Weszliśmy wszyscy z powrotem do środka, a Tomek zaczął czytać instrukcję. Okazało się, że kapsuła miała funkcję znikania, a w schowku znajdowały się kurtki, które po założeniu sprawiły, że zniknęliśmy. Postanowiliśmy zwiedzić ten świat, a później wrócić do naszych czasów.

Wyszliśmy na parkowe alejki. W parku były przycięte równo drzewa i mnóstwo kolorowych kwiatów. Na placu zabaw oprócz zwykłych huśtawek i zjeżdżalni były latające trampoliny i karuzele. Ludzie spacerowali z żywymi psami, ale również z mechanicznymi zwierzętami. Dzieci jeździły na unoszących się w powietrzu deskach i hulajnogach. Po parku chodziły także roboty. Roboty-ludzie byli cali z metalu w białym kolorze, twarze mieli takie jak ludzkie, ale też całe białe. To wszystko było dla nas takie niesamowite. Później weszliśmy do sklepu i tam również oprócz ludzi obsługiwały klientów roboty. Ludzie nie płacili pieniędzmi tylko kartami. Na ulicach było widać unoszące się nad ziemią samochody. Mieliśmy wielką ochotę się takim przejechać, ale Tomek nam zabronił. Weszliśmy też do szkoły. Okazało się, że lekcje prowadziły również roboty, ale też zwykli nauczyciele. Dzieci nie miały książek tylko tablety i komputery, na których robiły notatki. Zamiast tablic były wielkie ekrany dotykowe. Stwierdziliśmy, że fajnie byłoby chodzić do takiej szkoły. Oprócz tego dzieci były jednakowo ubrane. Roboty pomagały ludziom w domach i słuchały ich poleceń. Ludzie mieli również dżet-paki, czyli plecaki dzięki, którym można było latać.

Zwiedzanie tego świata zajęło nam bardzo dużo czasu. Zaczęło się już ściemniać i Tomek powiedział, że musimy szybko wracać. Po drodze znaleźliśmy deskę latającą, więc postanowiliśmy nią wrócić do wehikułu. Nie było łatwo, ale udało nam się zmieścić na niej. To musiało wyglądać śmiesznie, jak deska sama leciała, bo przecież my byliśmy niewidzialni. Dobrze, że pamiętałem, gdzie dokładnie stał wehikuł. Trudno nam było go uruchomić i wpisać odpowiednią datę, ale w końcu się udało. Powróciliśmy do naszych czasów. Tutaj też już był wieczór. Szybko pobiegłem do hotelu, a chłopaki wrócili do swojego domu. Mama się o mnie martwiła, że zniknąłem na tak długo. Następnego dnia rozmawialiśmy o wszystkim co się wydarzyło i stwierdziliśmy, że jak się uda, to spróbujemy jeszcze raz uruchomić wehikuł, ale może tym razem cofniemy się w czasie.

Te wakacje były dla mnie wyjątkowe. Przygodę z wehikułem czasu będę wspominać zawsze i moich kolegów też. Mam nadzieję, że w kolejne wakacje pojadę w to samo miejsce.

**Maria Dąbrowska, kl. IV c**

***Przygoda w domku***

To wydarzenie miało miejsce dwa lata temu. Byłam wtedy małą dziewczynką. Często zastanawiałam się jak będzie wyglądało moje życie i życie moich najbliższych za 50 lat. Jak będzie wyglądał świat, co będą robić ludzie?

Był ciepły i słoneczny dzień. Wraz z bratem i rodzicami pojechaliśmy rowerami na przejażdżkę. Zatrzymaliśmy się na dużej polanie leśnej. Brat kopał piłkę, a rodzice zbierali grzyby. Mnie zaciekawił domek stojący na skraju lasu. Domek był z omszałego drewna, a jego maleńkie okienka pokrywały sieci pajęczyn.

Z wielką trwogą weszłam do środka. W rogu pokoju na glinianej podłodze stał dziwny przedmiot. Otworzyłam go i coś spowodowało, że przykucnęłam i na długo zasnęłam. Obudziłam się jakby w innym świecie. Siedziałam na wielkiej kanapie, a wokół stały antyczne meble. Przez olbrzymie okna rozpościerał się widok na sad i ogród pełen egzotycznych roślin. Na zewnątrz było bardzo gorąco. Zastanawiałam się dlaczego? Od dawna słyszałam, że klimat ociepla się na skutek złego oddziaływania człowieka na atmosferę ziemską. Przewidywania niestety sprawdziły się.

Nagle przed dom zajechał dziwny pojazd. Był z napędem atomowym. Wyjechałam nim   
w daleką podróż. Nie musiałam korzystać ze skomplikowanych urządzeń takich jak   
w znanym nam z dzisiejszych czasów samochodzie. Wszystko za mnie wykonywał komputer i fotokomórki. Znalazłam się na autostradzie, którą te dziwne pojazdy mknęły jakby na poduszkach. Obok przejeżdżały pociągi z zawrotną prędkością. W moim odczuciu było to 500, a może i więcej kilometrów na godzinę.

Dotarłam do oddalonych od mojej Ojczyzny rejonów świata. Tam również ludzie mieszkają w pięknych domach. Wokół jest duża ilość drzew i kwiatów. Wszyscy żyją spokojnie, bez pośpiechu. Są zdrowi, uśmiechnięci i zadowoleni. Nie muszą pracować ponad siły. Istna kraina szczęśliwości. Dzieci uczą się w szkole tylko dowolnych przedmiotów, nie noszą ciężkich wypchanych plecaków, a jedynie laptopy. Po zajęciach bawią się na bogato wyposażonych placach zabaw i boiskach. Ich mamy nie muszą tracić czasu na codzienne zakupy, gotowanie, zmywanie. Całe rodziny żywią się w bardzo licznych barach i restauracjach. Rodzinnie wyjeżdżają kilka razy w roku na dłuższy lub krótszy wypoczynek. Nie ma wtedy problemów   
z zatorami na trasach przejazdu. Jest duża ilość hoteli i baz noclegowych. I co za niespodzianka, wszystkich na to stać!

Postanowiłam przemieścić się dalej. Pragnęłam dotrzeć do krainy wiecznych lodów, czyli na Antarktydę. Tutaj niestety nie sprawdziły się moje oczekiwania. Zamiast olbrzymich, bezkresnych terenów wiecznej zmarzliny ujrzałam pływające olbrzymie kry i zwiększoną ilość wody w oceanach. Zdziwiłam się bardzo, ale po namyśle zrozumiałam, że to także efekt działania człowieka na atmosferę ziemską. To skutek spalania opału w piecach zwanych kopciuchami, dymienia z kominów w zakładach przemysłowych, nadmiaru spalin z samochodów z silnikami na ropę i benzynę.

Nagle zobaczyłam coś w rodzaju błysku, odczułam ból głowy, a następnie nastąpiło olśnienie. Zaczęłam zastanawiać się, czy było to działanie „magicznej kapsuły czasu” znajdującej się w domku na wzgórzu? Czy też wynik działania dziecięcej wyobraźni i pragnień? Bardzo bym chciała, aby to co przeżyłam w czasie tej dziwnej wędrówki sprawdziło się. Za 50 lat będę dojrzałą 60 letnią kobietą i może wtedy spełnią się moje marzenia i przeżycia doznane w „kapsule czasu”.

**Roksana Roszewska, kl. IV c**

***Jak zmieni się świat, gdy upłynie 50 lat?***

Pewnego dnia szalony naukowiec stworzył wehikuł czasu. Po miesiącu postanowił porozrzucać swoje dzieła po całej Ziemi, jako pułapki na ludzi.

Upłynęło zaledwie kilka godzin, wtedy to ja wpadłam w sidła szaleńca. Na początku nie wiedziałam, co się dzieje, zaczęło mi się kręcić w głowie. Ostatecznie zemdlałam. Obudziłam się po parunastu minutach. Byłam zdezorientowana, gdyż nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Siedziałam na ławce, przy ulicy, więc spytałam jakiejś istoty niepodobnej do człowieka, gdzie jestem, lecz ta zniesmaczona popatrzyła się na mnie i powiedziała coś jakimś dziwnym językiem. Wtedy przypomniało mi się, że mam telefon. Spojrzałam na datę w komórce. Był to rok 2075... Wystraszona rozejrzałam się po okolicy. Wnet zauważyłam surrealistyczny, bardzo wysoki budynek. Błyskawicznie podbiegłam do wieżowca, ujrzałam na nim napis. Niestety tekst był w tym dziwacznym języku, ale użyłam tłumacza, aby go przetłumaczyć. Napis głosił: „Poleć w kosmos już teraz!". Bardzo interesowałam się kosmosem, więc jakże podekscytowana weszłam do budynku. Nie za bardzo wiedziałam, co mam robić, dlatego po prostu poszłam za tłumem. Chmara istot szła do przedziwnej windy, która najprawdopodobniej prowadziła do kosmosu. Gdy znalazłam się już w pomieszczeniu, to szybko pojechało do góry. Kiedybyłamsię już na miejscu, zrobiło mi się słabo, gdyż bardzo zmniejszyło się ciśnienie atmosferyczne. Wtedy przyszedł do mnie mały robocik. Maszyna wpychała mi na siłę do buzi jakieś tabletki, połknęłam je, aby urządzenie dało mi spokój. Pomyślałam, że poczułam się tak, dlatego, że po prostu wepchnęłam się do windy, zamiast zaczekać, bo może te stworzenia zażywały jakieś środki przeciw niskiemu ciśnieniu, a może one są do tego przyzwyczajone. W każdym razie bardzo dobrze się bawiłam. Widziałam z bliska różne konstelacje gwiazd, takie jak Wielki Wóz, Mały Wóz, Mała Niedźwiedzica itp. Niestety okazało się, że się zgubiłam. Natychmiast zaczęłam szukać tego małego robocika, który dał mi lek. Nie znalazłam go. Postanowiłam więc iść przed siebie. Po godzinie zaczęłam robić się głodna, lecz widziałam przed sobą jakąś planetę, więc byłam zmotywowana aby się nie poddawać. Po dwóch dniach i dwóch nocach nareszcie dotarłam do celu. Głodna i zmęczona ucałowałam ziemię. Wtedy ujrzałam człowieka. Byłam uradowana, ale też zdziwiona, bo pomyślałam, że ten szaleniec źle zaprogramował wehikuł czasu, ponieważ przeniosło mnie na inną planetę. Wnet usłyszałam język angielski, który był mi znajomy, bo umiałam się po tym języku porozumieć. Natychmiast podbiegłam do pierwszej osoby, którą zobaczyłam. Zapytam, gdzie jestem i który mamy rok. Dziewczyna przedstawiła się. Miała na imię Sofia i miała 19 lat. Była ona niską blondynką, miała brązowe oczy, a na jej twarzy widniały piegi. Odpowiedziała na moje pytanie:

-Jest 17 sierpnia, 2075 rok, jesteśmy w Paryżu. Dlaczego pytasz?

- Nic się nie zmieniło- pomyślałam, a Sofii opowiedziałam moją historię.

Dziewczyna natychmiast zabrała mnie do naukowców. Ci dopytywali o każdy szczegół, a następnie zapropon0wali mi współpracę z nimi. Oczywiście, zgodziłam się. Próbowaliśmy razem wymyśleć rakietę, która przetrwałaby tak długą drogę, lecz naukowcy odrzucali moje pomysły, więc byłam skazana im przytakiwać. Wówczas z resztką nadziei ostatni raz zaproponowałam, by wzięli pod uwagę moją sugestię. Niespodziewanie usłyszałam:

-Zgadzamy się.

Moje serce „tańczyło z radości”, w końcu poprawił się mój humor. Lecz wykonanie mojego projektu wcale nie było proste. Od razu zabraliśmy się za robienie rakiety. Minęły trzy miesiące i nareszcie skończyliśmy tworzenie maszyny. Naukowcy pogratulowali mi pomysłu. Byłam z siebie dumna. Od razu polecieliśmy w kosmos. Gdy dotarliśmy do celu znowu zobaczyłam te istoty. Naukowcy próbowali porozumieć się ze stworzeniami, a ja po prostu rozejrzałam się po okolicy. Wtedy znajomi przyszli do mnie z propozycją użycia wehikułu czasu. Jak tylko usłyszałam słowo "wehikuł" bardzo się ucieszyłam, więc szybko za nimi poszłam. Oni chcieli podróżować w przyszłość, a ja chciałam wrócić do 2023 roku...

No cóż nadszedł czas pożegnania. Weszłam do wehikułu, a naukowcy wcisnęli rok, 2023. Teraz znowu jestem w domu z moją rodziną, z moimi przyjaciółmi. Kto by pomyślał, że w tak krótkim czasie może się tyle zdarzyć.

BAŚNIE I LEGENDY O STRYKOWIE

**Lena Andrysiewicz, kl. IV a**

***Dwie siostry***

Dawno, dawno temu, w pewnym małym miasteczku żyła sobie zwyczajna rodzina: mama, tata i dwie córki. Młodsza z dziewczyn, Amelka wyróżniała się delikatną urodą, miała włosy jasne jak promyki słońca i zaczerwienione policzki oraz dobre, wrażliwe serce. Agata zaś była jej zupełnym przeciwieństwem. Miała ciemne włosy i czarne jak węgiel oczy oraz bladą twarz, na której wiecznie gościł grymas niezadowolenia a nawet złości. Dziewczynka nie miała przyjaciół, z wszystkimi się kłóciła. Najbardziej jednak nienawidziła zwierząt. Zabijała muchy, deptała pająki i mrówki, rzucała kamieniami w psy i koty. Wszystkie zwierzęta na jej widok uciekały, gdzie pieprz rośnie. Amelka zaś nigdy nie przeszła obojętnie wobec krzywdy zwierząt, poiła spragnione pszczoły, przenosiła zagubione mrówki do mrowiska, oddawała kanapki bezdomnym psom. Dziewczynka bardzo kochała zwierzęta, ale nie mogła mieć żadnego w domu ze względu na siostrę.

Pewnego wieczoru z dziurki w podłodze wyszła mała myszka i ludzkim głosem powiedziała Amelce, że królowa zwierząt ma dość zachowania jej siostry i rzuci na nią czar. Gdy dziewczynka spojrzała na łóżko, nie zobaczyła w nim swojej siostry. Na pościeli siedział duży, czarny, włochaty pająk. W tym momencie do pokoju weszła mama, by obudzić dziewczynki. Gdy kobieta ujrzała pająka, chciała zabić go kapciem, ale na szczęście Amelka złapała go w kubek i wyniosła do ogrodu. Mamie powiedziała, że Agata wstała wcześniej i już wyszła do szkoły. Amelka szybko ubrała się i zjadła śniadanie, po czym pobiegła do ogrodu. Nigdzie jednak nie mogła znaleźć pająka, to znaczy siostry zaczarowanej w pająka. W drodze do szkoły zobaczyła psa, któremu ktoś przywiązał puszkę po napoju do ogona. Odwiązała sznurek i dała mu swoją kanapkę. Pies zamerdał radośnie ogonem. W drodze powrotnej zobaczyła ptaka ze zranionym skrzydłem, w którego dzieci rzucały kamieniami. Opatrzyła jego rany i włożyła do gniazda. Wróciwszy do domu, szukała siostry, ale nigdzie jej nie było. Nie było też nigdzie pająka. Amelka bardzo się zmartwiła. Nie wiedziała, co robić, co powiedzieć rodzicom. Nagle na drzewie zobaczyła przeraźliwie wystraszonego kota. Wspięła się na drzewo i zdjęła kotka, przytuliła go mocno i pocałowała w pyszczek. Ponieważ nie było w domu siostry, to postanowiła zanieść go na chwilę do pokoju, by mógł się ogrzać i napić. Jakież było jej zdziwienie, gdy kociak w jednej chwili zmienił się w Agatę.

- To ty byłaś zamieniona w kota?!- spytała Amelka.

- Nie tylko w kota. Byłam psem, któremu chłopcy przyczepili puszkę do ogona i ptakiem ze zranionym skrzydłem, i pająkiem. Ty mnie tyle razy uratowałaś. Dziękuję ci, siostro.

Dziewczynki uściskały się serdecznie. W tym momencie z dziurki wyjrzała myszka i powiedziała:

- Agato, królowa ma nadzieję, że to była dla ciebie niezła nauczka. Jeśli nie będziesz już krzywdziła zwierząt, a dodatkowo jakieś uratujesz, to królowa da ci spokój i nie zamieni cię w węża albo w obślizgłą glistę.

- Przyrzekam, już będę dobra! – krzyknęła przerażona dziewczyna.

Od tego czasu Agata się zmieniła. Ratowała zwierzęta razem z siostrą. Ich dom aż roił się od zwierzaków. W pokoju dziewczynek mieszkał królik bez ucha, którego Agata wyciągnęła z rowu, żółw, którym chłopcy rzucali jak piłką, a także bezdomne koty i psy. Dodatkowo siostry razem pracowały jako wolontariuszki w miejskim schronisku, a gdy widziały jakiegoś poszkodowanego zwierzaka, to zawsze myślały, czy to nie zamieniona jakaś zła osoba. Rodzina w otoczeniu zwierząt żyła w zdrowiu i szczęściu długie lata.

**Adrianna Zaręba, kl. IV c**

***Stryken i Zambor***

Dawno temu, w małej osadzie Syków, otoczonej gęstymi lasami, nad rzeką Moszczenicą rządził Syriusz Stryken, zamożny i sprawiedliwy szlachcic. Człowiek ten nie miał rodziny. Syriusz rozważnie zarządzał majątkiem. Wszystkim mieszkańcom żyło się dostatnio, ludzie wiedli spokojne życie. Chłopi polowali na zwierzynę i uprawiali rolę, kobiety zajmowały się dziećmi i domem.

Wieści o bogactwie i dobroci władcy zaczęły się szybko rozchodzić. Do Sykowa zaczęli napływać handlarze i kupcy z dalekich stron. Dawne miasto rzemieślniczo-rolnicze stało się nowoczesne i kwitło przemysłem. Pewnego razu wraz z innymi osobami przybył na pozór miły i dobrze wychowany mężczyzna o imieniu Zambor.

Młodzieniec szybko wkradł się w łaski Syriusza i nie odstępował go na krok. Chciał bowiem przejąć majątek i zostać władcą miasta. Syriusz nie był ani chory, ani stary, więc musiałoby stać się coś strasznego, aby wypełnił się plan okrutnego Zambora. Mężczyzna czekał więc na okazję, żeby pozbyć się przełożonego i przy pierwszej sposobności bez wahania zabił Syriusza, a ludziom oznajmił, że ten zginął podczas polowania. Przekonał też wszystkich, że ostatnią wolą Strykena było, aby to on Zambor, jako jego wierny przyjaciel przejął majątek i obowiązki zmarłego.

Po kilku latach panowania Zambora, ludzie poznali charakter nowego włodarza, który bogacił się poprzez zabieranie biednym chłopom ostatnich pieniędzy. Aby pokazać swoją żałobę, chodzili nad rzekę i opłakiwali swojego dawnego dobroczyńcę.

Minęła zima i przyszły wiosenne roztopy. Moszczenica zaczęła wypełniać koryto i z dnia na dzień wody przybywało. Mieszkańcy pozostawiali swoje domy w obawie przed zalaniem. Wkrótce woda płynęła po ulicach miasta. Chciwy Zambor nie chciał opuścić swojej posiadłości, nawet kiedy ziemia, na której stał jego dom, zamieniła się w bagno. Nagle dom Zambora zapadł się pod ciężarem nieuczciwie zgromadzonych bogactw wraz z całym dobytkiem i samym Zamborem, który nie chciał się rozstać z majątkiem i dlatego utknął w swej posiadłości.

Kiedy woda zalała Zambora, klęska ustała. Mieszkańcy wrócili do swoich siedzib i dawnych zajęć. Aby uczcić cześć ostatniego dobrego władcy Syriusza Strykena, zmieniono nazwę osady na Stryków, a miejsce, w którym niegdyś stał dom złego Zambora, którego pochłonęła woda, nazwano zalewem strykowskim. Rybacy przepływający w pobliżu, widząc blaski w wodzie, mówią, że to sumy i liny, jednak mieszkańcy Strykowa wiedzą, że to kosztowności Zambora odbijają promienie zachodzącego słońca.

**Maksymilian Głowacki, kl. 4 c**

***STRYKA I KOWA***

Dawno, dawno temu nieopodal ogromnego lasu znajdowała się mała, drewniana chatka, którą zamieszkiwały dwie ambitne siostry: Stryka i Kowa. Siostry marzyły o założeniu własnej wioski. Stryka i Kowa postanowiły, że wyruszą w podróż, której celem było założenie własnej wioski.

Siostry poszły na wschód w kierunku lasu, w którym była niewielka rzeka. Kiedy s dotarły do celu zauważyły, że w wodzie leży amulet w kolorze zielonego rubinu. Stryka wyjęła go z rzeki i po chwili pojawiły się na ziemi złote świecące ślady, które prowadziły do starodawnych ruin.

Siostry poszły po śladach, dotarły do ruin. Okazało się, że był tam ogromny kamień. Stryka położyła na nim amulet, po czym kamień nabrał złotego koloru i po chwili swoim błyskiem oślepił Strykę i Kowę. Gdy głaz przestał błyszczeć siostry ujrzały zamiast ogromnego kamienia, posąg książki. Dziewczyny bardzo się zdziwiły, bo nie sądziły, że takie rzeczy mają prawo bytu. Stryka i Kowa rozejrzały się dokładnie po okolicy i dostrzegły ogromny dom, który wykonany był z drewna oraz cegły. Siostry po wejściu do budynku, zauważyły młodego mężczyznę. Stryka i Kowa bardzo się wystraszyły, ale młodzieniec je uspokoił i zapytał co tu robią. Siostry odpowiedziały, ze rozglądały się po okolicy i zauważyłyśmy ogromny dom. Myślałyśmy, że jest opuszczony. Zaczęły przepraszać, ze samowolnie weszły do budynku. Mężczyzna kolejny raz je uspokoił i opowiedział im o lesie i o domu, w którym mieszka. Stryka i Kowa opowiedziały mu o swoich marzeniach. Okazało się, że mężczyzna również marzył o założeniu własnej wioski. Kowa zauważyła, że zaczęło Stryce bardzo spodobał się nowo poznany mężczyzna. Dowiedziały się, że mężczyzna nazywa się Tymian.

Siostry już od dłuższego czasu nie widziały Tymiana. Kowa zauważyła, że Stryka zrobiła się smutna, że tęskni za młodzieńcem.

Siostry postanowiły poszukać Tymiana, ale nigdzie nie mogły go znaleźć, dlatego uznały, że się rozdzielą. Jedna z nich poszła na zachód, a druga na wschód. Siostra, która poszła na zachód odnalazła Tymiana, leżał on na ziemi z pogryzioną nogą, z której leciała krew. Stryka na szczęście miała przy sobie bandaż, dzięki któremu zakryła ranę Tymiana. Mężczyzna po krótkim czasie się ocknął i pocałował ją. Dziewczyna była bardzo zaskoczona i zapytała Tymiana, dlaczego ją pocałował. Tymian odpowiedział:

-Chciałem Ci to już wcześniej powiedzieć, ale się bardzo bałem twojej reakcji.

Po czym dodał:

-Czy zostaniesz moją żoną?”

Stryka była jeszcze bardziej zaskoczona, ale się zgodziła.

Nadszedł ten czas, kiedy Stryka i Tymian poszli po Kowę i powiedzieli jej o swoim związku. Kowa się bardzo ucieszyła ze szczęścia siostry.

Wspólnie wrócili do domu. Po pewnym czasie obok posągu książki zbudowali wioskę. Nazwali ją od imion sióstr Strykowem. Stryka i Tymian założyli rodzinę, a Kowa została matką chrzestną ich pierwszego syna. I wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

**TWÓRCZOŚĆ POETYCKA UCZNIÓW**

**Adrianna Zaręba, kl. IV c**

***Deszcz***

*Woda kapie kap kap kap,*

*z parasola spływa.*

*Na nos Kasi ciurkiem w takt,*

*melodię wygrywa.*

***Figlarne koty***

*Wszystkie koty lubią psoty,*

*lubią wchodzić też na płoty.*

*Rankiem w czwartek zbiły dzbanek,*

*co go kupił dziadek Janek.*

*Po południu w tę sobotę,*

*poszły w pole w lekką słotę.*

*Jak się potem okazało,*

*każdy w pyszczku z myszką małą.*

*Nabiegały się niecnoty,*

*tak to robią zwykle koty.*

***Wilczek***

*Na polanie zamieszanie,*

*wilczek wyszedł na śniadanie.*

*Sarna w krzakach chowa się:*

*„Wilczku, tu nie znajdziesz mnie”.*

*W norkę wskoczył zając mały,*

*rzekł więc wilczek wygłodniały:*

*„Wrócę tutaj w inny czas,*

*wtedy upoluję was.”*

**Lena Wiśniewska, kl. IV c**

***Jesień***

*Jesień droga jesień,*

*czy przyniesiesz dzieciom radość?*

*Z kolorowych pięknych liści,*

*gdzie te liście są jak szale,*

*wskazujące w drogę w oddali.*

*Pozłacane i skąpane przez kropelki malowane.*

*W lesie widok twój nas cieszy,*

*że gdy przyjdzie do nas zima*

*to zawita jesienny klimat.*

***Poduszka***

*Poduszka jest mięciutka jak chmurka,*

*milutka, cieplutka i pełna pięknych snów.*

*Gdy rano otwieram oczy, to radością mnie otoczy,*

*sen przemiły tak wspominam i głęboko sobie wzdycham,*

*cóż za myśli co mam robić, aby baśnie móc ozdobić.*

*Każde piórko puch nadaje, gdy sny piękne tak się zdaje.*

*Bez poduszki odpoczynek słaby i z pewnością nieudany.*

***Słońce***

*Gdy słońce promienieje, to wokół wszystko szaleje,*

*blask rozświetla duszę moją, która zawsze jest ostoją,*

*tej miłości i radości, którą czuje i miłuje.*

*Przed ciemnością strach jest pewien, bo skrywają się jak w niebie,*

*blask piorunów, burz i deszczy, co przyprawia nas o dreszcze.*

*Słońce tak ukoi, a w ciemności nas uwolni,*

*jak ptak wolny co szybuje, dając nadzieje,*

*która odbuduje, chwilę ulotną i tak przewrotną nie zapomnianą, lecz zrozumiałą.*